

# RÓWNOUPRAWNIENIE dla KURDÓW

Od dwunastu lat w południowo-wschodniej Turcji trwa wojna. Kosztowała i wciąż kosztuje tysiące istnień ludzkich - żołnierzy i cywilów. Aktorzy krwawego spektaklu to armia turecka i kurdyjscy partyzanci. Pierwsi bronią jedności terytorialnej kraju. Celem drugich zaś jest „zrzućenie obcego panowania i stworzenie niezależnego państwa kurdyjskiego”.

smicznie terenie, często nawiedzane jest przez trzęsienia ziemi. Najtragiczniejsze z nich nastąpiło w 1948 roku. Zniszczone doszczętnie miasto odbudowano z ogromnym rozmachem, w typowo „socjalistycznym” stylu. To, co się może spodobać, to parki i skwery z bujną zieloną roślinnością, stanowiącą kontrast dla piasków pustyni otaczających Aszchabad. Bardziej interesujące od stolicy są leżące nieopodal ruiny Nisy - starożytnej metropolii, będącej niegdyś stolicą państwa Partów, którego rozkwit przypada na I wiek pne. Nam jednak szczególnie przypadła do gustu położona ok. 100 km od Aszchabadu Grota Bachardeńska. W długiej na 250 m i wysokiej na 25 m jaskini znajduje się jezioro. Trzeba przyznać, że wejście do mrocznej groty, a następnie możliwość podziemnej kąpielii robi kolosalne wrażenie. Woda jest ciepła, jej naturalna temperatura wynosi ok. 36°C, a skład chemiczny ma ponoć właściwości lecznicze.

Zmęczeni pustynnymi upałami, wyruszyliśmy w położone na granicy z Irakiem góry Kopet Dag. Wprawdzie na najwyższy szczyt Turkmenistanu (2942 m npm) nie dotarliśmy, niemniej wędrowka i tak do fatwych nie należała. Dały się nam we znaki ulewne deszcze, wezbrane potoki pokonywane w bród, śliskie skały. Ale co tam takie przeszkody, przemoczone ubrania, ciekące namioty, gdy wokoło było tak pięknie. Wspaniałe krajobrazy, imponujące wodospady, soczysta zieleń... dzikie tulipany - symbol turkmeńskiej wiosny.

W drodze powrotnej znowu trafiliśmy do wioski. Tym razem zaszczycono nas zaproszeniem na obiad do dość bogatej rodziny. Dom składał się z kilku pokoi, w których stały łóżka, na ścianach wisiły portrety przodków. Zgodnie z muzułmańską tradycją zajmował się nami gospodarz, podczas gdy damska część rodziny przygotowywała dla nas posiłek. Menu - lokalne specjalności: naleśniki ze szpinakiem i gorącą, zieloną herbatą.

Mijały kolejne pełne wrażeń dni. Widzieliśmy błotne wulkany, podpatrywaliśmy jak wydobywa się ropę naftową i wreszcie na zakończenie - dotarliśmy nad zatokę Karabogaz-Gof. Jeszcze do niedawna teren ten wypełniały wody Morza Kaspijskiego, teraz - jest to sucha pustynia wypełniona pokładami kryształów soli. Gdzieś tam można znaleźć kotwicę wbłą w coś, co kiedyś było morskim dnem. Schodzące do zatoki kilkusetmetrowe skały o niesamowitych odcieniach, zwłaszcza o zachodzie słońca, zrobiły na mnie wrażenie większe niż amerykański Grand Canyon. Dlaczego? Gdyż, jak cały Turkmenistan, jest to miejsce ciągle nie skażone masową turystyką, a kontakt człowieka z przyrodą jest naprawdę bliski.

Tekst i zdjęcia  
MONIKA WITKOWSKA

Od czasów Atatürka polityka Ankarę względem Kurdów nacechowana była pozorną dwoistością. Formalnie istnieje od 1923 roku ustawa chroniąca mniejszości narodowe, na mocy której są one w sensie prawnym zrównane z ludnością turecką. Mogą więc zakładać własne szkoły, organizować się w związki i zrzeszenia oraz wydawać publikacje w swoich językach.

Kurdowie przez lata nie byli uznawani za mniejszość narodową. Do niedawna w ogóle negowano istnienie Kurdów w Turcji, traktując ich - bez względu na odmienność kulturowe - po prostu jako Turków. W oficjalnej propagandzie zwani byli mianem „Turków górskich” lub „góralski tureckich”, podlegając celowej i systematycznej asymilacji. Kurdyjskość kultywowana mogła być jedynie w kręgach rodzinnych, domowych. Publiczne posługiwanie się językiem kurdyjskim w placówkach oświatowych, urzędach czy środkach masowego przekazu było zabronione.

W 1991 roku cofnięto zakaz używania kurdyjskiego, co wpłynęło na wzmocnienie i tak już silnie zakorzenionego poczucia odrębności narodowej. Pojawiły się pierwsze czasopisma i książki kurdyjskie, kasety z ludowymi pieśniami i słowniki. Idea państwa jednolitego narodowo, której promotorem i patronem duchowym był „Ojciec Turków”, odchodzi powoli do lamusa. Jest to proces nieodwracalny, gdyż co najmniej po części wynika z istoty historyczno-kulturowej Anatolii. Od tysiącleci bowiem, obszar między Bosforem a Araratem był miejscem, na którym ścierały się wpływy przeróżnych elementów etnicznych, często tworzących odmienne cywilizacje.

W myśl zasady, uznającej praktycznie wszystkich mieszkających w Turcji za Turków, różnica między Turkami a Kurdami nie była notowana w dowodach osobistych ani w żadnych innych oficjalnych dokumentach, nie wpływała też na pozycję społeczną czy zawodową. Wielu „Kurdów” - podobnie jak ich „tureccy” koledzy - piastowało wysokie urzędy w aparacie państwowym, w armii, mediach, polityce i gospodarce. Nikogo nie interesowało, jakiej proweniencji etnicznej był kandydat na najwyższy nawet stołek. W gabinetach rządowych i parlamen-

tach zasiadali ministrowie i posłowie kurdyjskiego pochodzenia.

Kurdowie w Turcji są największą mniejszością narodową liczącą - wg różnych danych - od 15 do 20% ogółu ludności. Zamieszkują nie tylko regiony południowe i wschodnie, gdzie siłą rzeczy są większością, lecz również centra dużych miast, jak Stambuł czy Smyrna. W przeważającej mierze, podobnie jak Turcy, wyznają sunnizm. Przynajmniej część z nich pragnie jedynie uznania własnej odrębności kulturowej. Gdyby temu życzeniu Ankarę chciała sprostać, oznaczałoby to przedstawienie dotychczasowej polityki względem Kurdów na odmienne tory. Po pierwsze, język kurdyjski, jako ojczysty dla milionów obywateli państwa, uzyskałby całkowite równouprawnienie z tureckim, mając dostęp do szkół, radia i telewizji. Po wtóre, konieczna byłaby w takim przypadku stopniowa decentralizacja i „odpływ” części władzy ze stolicy do ośrodków regionalnych. Wtedy dopiero Kurdowie byłiby w pełni równouprawnieni z Turkami, także kulturowo. Spełnienie tych żądań jest, bez wątpienia, podstawowym czynnikiem, warunkującym w miarę zgodne współżycie różnych grup etnicznych w jednym organizmie państwowym. Praktykowana natomiast dotychczasowa strategia, polegająca głównie na zwalczaniu partyzantki komunistycznej i odkładaniu koniecznych reform na czas bliżej nieokreślony, prawdopodobnie żadnej ze stron konfliktu nie wyjdzie na dobre. Pomocą w jego rozwiązaniu może być także szybka i szeroka demokracja.

Jest faktem bezspornym, że Turcja kierowana jest przez rząd, wybrany w wyniku wolnych i demokratycznych wyborów. Ale na wielu płaszczyznach demokracja turecka odczuwa, delikatnie mówiąc, pewne niedobory. Ułomna jest nade wszystko część prawodawstwa, pochodząca jeszcze z 1982 roku, kiedy kraj po puczu wojskowym rządzony był przez juntę. Ogólnie państwo tureckie dryfuje jednak w kierunku

systemu społeczno-politycznego, stworzonego przez Zachód. Ostatnim przykładem może być zmiana zapisu, dotyczącego ram organizacyjnych oraz zasad działania federacji pracowniczych i związków zawodowych. Inny przykład to obniżenie wieku wyborczego z 21 na 18 lat. Twierdzenie, że przewrót wojskowy w 1980 roku uskuteczny został na prośby ludności, jest coraz bardziej nie na miejscu. Znosi się na realizację dalszych zmian. Tak



np. artykuł 8 ustawy antyterrorystycznej, ostro ograniczający swobodę wypowiedzi, powinien zostać, wg opinii części partii politycznych, wykreślony lub w najgorszym razie, preredagowany. Nie można, niestety, zaprzeczyć przypadkom naruszania podstawowych praw człowieka. Mimo wszystko, Turcja to jedno z nielicznych państw regionu, w którym zdołały się wytworzyć demokratyczne mechanizmy wywierania nacisku na władze. Media, często w tonie bardzo krytycznym i wbrew oficjalnej propagandzie, donoszą o wydarzeniach w kraju. Sądy wydają decyzje, które trudno nazwać przychylnymi wobec stanowiska rządu. Turcja jest więc na drodze do stworzenia społeczeństwa demokratycznego, ale droga ta wcale nie jest jeszcze nieodwracalna. Każde ściślejsze powiązanie kraju z Europą powinno wzmocnić turecką demokrację, zaś egoistyczne zamykanie się kontynentu w ramach istniejących już struktur paneuropejskich, będzie na pewno wodą na młyn dla żywiołów fundamentalistycznych i wszelkiej ekstremy.

Tekst i zdjęcia  
JAROSŁAW SWAJDO

## Kurdowie za Odrę

Między emigrantami kurdyjskiego pochodzenia dopiero w drugim i trzecim pokoleniu rozwinęło się poczucie świadomości narodowej. Według danych niemieckich, na terytorium Bundesrepublik przebywa w obecnej chwili ok. 300-400 tysięcy Kurdów, co stanowi w przybliżeniu 20% wszystkich obywateli tureckich, mieszkających w RFN. Według tego samego źródła, PKK liczy 8 tysięcy członków i jest w stanie dokonać mobilizacji dalszych 50 tysięcy. Marksistowscy radykałowie próbują od jakiegoś czasu przeniesić konflikt na ulice niemieckich miast, co stało się przyczyną rozdziewięciu w środowiskach emigrantów, których dotychczasowe współżycie układało się na ogół bez zastrzeżeń. Coraz częściej zdarzają się napady na instytucje tureckie, głównie placówki usługowo-handlowe oraz siedziby organizacji społecznych i kulturalnych. (swa)